Mateusz Gil

Izabeli Branickiej podróż w czasie

Po szybie spływają krople deszczu, burza już przeszła, ale nawet ona nie zatrzyma tego, co ma się wydarzyć jutro. Stojąca samotnie przy oknie młoda dziewczyna zastanawia się, jak od jutra będzie wyglądało jej życie. Czy codzienność daleko od bliskich ze starym mężem to coś, co powinno ją cieszyć ? Ale przecież on wielki pan, hetman i w dodatku tak znamienity ród? No cóż, może młodość to wiara w lepsze jutro? Zobaczymy.

Od samego rana wielka krzątanina, słychać ciągłe pokrzykiwanie matki. Ktoś od rana tłucze niemiłosiernie w garnki. Co za hałas! Izabela po cichu wstała skoro świt i pobiegła schodami w dół. To ostatni moment przed wyjazdem do Warszawy, by sprawdzić, co się znajduje w ciągle zamkniętej komnacie tuż przy piwniczce z winem. Pomimo tak wielu ludzi: pokojówek, lokai, kucharek nikt nie spostrzegł, że Izabela w samej tylko koszuli jak duch przemknęła do piwnicy. Cały tydzień rozmyślała, jak dostać się do pomieszczenia i tylko jakiś promyk szczęścia pozwolił jej odczepić właściwy klucz od pęku zakazanych jej matki. Podniecona, z bijącym sercem, ze świecą w drżącej dłoni wreszcie mogła zajrzeć do miejsca magicznego, znanego do tej pory jedynie z opowiadań jej brata Stasia.

Drzwi ustąpiły całkiem gładko pomimo widocznych oznak rdzy. Ciemność, która się za nimi ukazała, o dziwo, nie była odpychająca. Nawet nie pachniało starą piwnicą. Po policzku przesunął się lekki wietrzyk, jakby blisko było wyjście a przecież piwnica znajdowała się prawie w samym środku pałacu. Izabela z wypiekami na policzkach weszła nieśmiało do środka. Nagła cisza, która ją otoczyła, wywołała lekkie drżenie.

- Nie bądź babą! - pomyślała sobie.

Jeszcze pamiętała, jak Staś mówił, że nie będzie miała tyle odwagi, by tu zejść. A przecież idzie w ciemności. Tylko dokąd?

Poza lekkim wiaterkiem nic nie podpowiadało, dokąd prowadzi korytarz, ale dziewczyna nie zamierzała zawracać. Po kilku minutach do jej uszu zaczęły dobiegać dziwne dźwięki - jakieś burczenie, dziwny głośny sygnał co jakiś czas i muzyka. Zaciekawiona Izabela przyśpieszyła kroku, mrużąc oczy, starała się w ciemności coś wypatrzeć. Nagle tuż za rogiem zobaczyła niebieską poświatę. „O matko” – pomyślała – „To duch!” W niebieskim prostokącie, do którego ciągle się zbliżała, było coś magnetycznego, coś, co teraz już nie

pozwoliłoby jej zawrócić; coś, co nagle stało się tak piękne, że ręka sama powędrowała do niego.

Nie wiedziała, ile to trwało, ale kiedy się ocknęła, leżała na miękkim łóżku okryta pięknie haftowaną narzutą. Izabela rozejrzała się niepewnie - za oknem słońce chyliło się ku zachodowi.

-O matko ! - krzyknęła - Mama mnie zabije! Nie poszłam na własny ślub.

Z przerażeniem skoczyła na równe nogi i zbaraniała. Zamiast nocnej koszuli i pięknych pantofli miała na sobie spodnie jak wieśniacy z majątku ojca, ale jakieś inne – niebieskie, nawet całkiem wygodne i koszulę, ale taką krótką i czarną . Z wrażenia tak się kręciła wokół siebie, że nie zauważyła chłopaka stojącego w drzwiach pokoju.

- Obudziłaś się ? - powiedział z uśmiechem, a ona stanęła jak wryta.

-Spokojnie. Moja siostra Ewka przebrała ciebie wczoraj i położyła do łóżka, coś majaczyłaś o ślubie . Byłaś cała mokra, jakbyś wyszła z basenu.

„O bogowie, gdzie jestem? Co to za ludzie?” - myśli kotłowały się w głowie Izabeli.

-Janek jestem.

Usłyszała za sobą głos chłopaka. A za chwilę po schodach zbiegła rudowłosa piegowata dziewczyna.

-Ewka jestem , wreszcie się obudziłaś.

Z otwartymi szeroko oczami Iza dochodziła do siebie.

-Co ja tutaj robię? Kim jesteście? Ja muszę na ślub!

Miotała się po pokoju, nie rozumiejąc, co się stało. Rodzeństwo spokojnie podeszło do Izy.

- Spokojnie, nie wiemy jak ci to powiedzieć, ale chyba nie jesteś stąd. Wczoraj razem z Jankiem graliśmy w gry na konsoli, a tu trach, stoisz jak jakaś topielica przed ekranem telewizora. I nagle padasz, więc zanieśliśmy ciebie do pokoju. Byłaś mokra, dlatego dałam ci swoje ciuchy a potem odpłynęłaś. Spałaś do dziś.

- Ale ja tylko chciałam sprawdzić, co jest w piwnicy.

Pomału wracały wspomnienia: błękitne światło i to wciąganie. Ale wody nie pamiętała .

- To i tak bez znaczenia, jak tu trafiłaś, ale skąd i kim jesteś ?

Widać było, że Janek wychodzi z siebie, by odkryć, kim jest nieznajoma dziewczyna.

- Nazywam się Izabella Elżbieta z Poniatowskich a dziś lub wczoraj miałam być Branicka.

Cisza, jaka zapadła w pokoju, nagle zaczęła aż kłuć w uszy. Pierwsza ocknęła się Ewa.

- Ty nie możesz być Branicka! W którym roku się urodziłaś?

- Pierwszego lipca 1730 roku. Dlaczego tak dziwnie pytasz?

- Teraz mamy rok 2015 i to nie możesz być ty! Chociaż… jak tak patrzę…

Rodzeństwo ze zdumieniem patrzyło to na siebie, to na tę obcą piękną dziewczynę, która pojawiła się nagle w ich życiu. Wreszcie chyba wszyscy ochłonęli, bo razem zaczęli się głośno śmiać.

- A wiesz , że ja wczoraj byłem w Pałacu Branickich na koncercie .

Śmiech nagle ustał, Izabela wyprostowała się i patrząc prosto w oczy Janka poprosiła:

- Musisz mnie tam zabrać! Czy to daleko?

-Nie, jak chcesz możemy tam pojechać autobusem. Tylko Ewka musi dać ci jakieś buty, bo na bosaka raczej będziesz sensacją w mieście .

Jeszcze Ewka wcisnęła Izie jabłko w rękę i po dwudziestu minutach biegli wszyscy na przystanek. W głowie Izy wszystko kołowało. Mijane gigantyczne budynki, rozpędzone samochody, które - gdyby nie Ewka - rozjechałyby ją na placek. Janek podskoczył, gdy ogromna ciężarówka zatrąbiła na Izę, kiedy ta mało nie wpadła pod jej koła. Wszystko wokół było takie szybkie, ogromne i dziwne. Jazda autobusem i tłum ludzi na ogromnych ulicach to było tak niezwykłe , że Iza prawie nic nie mówiła. Rozglądała się tylko z otwartą buzią i co chwilę pytała: „A co to?” Rodzeństwo ciągle coś pokazywało, opowiadało, buzia im się nie zamykała. Wreszcie dotarli przed pałac.

- Wiesz, Ewa, że dziś, nie - wczoraj, nie, kiedyś ja bym tu mieszkała jako żona, trzecia żona hetmana Branickiego. A tak, moja ciekawość sprawiła, że jestem tu i teraz z wami.

W oczach dziewczyny można było zobaczyć łzy, ale tylko przez chwilkę, bo zaraz pobiegła dalej. Po wejściu do środka stała oniemiała .

- Kto teraz tu mieszka ? Gdzie służba? I ta cisza…

Ewa, oprowadzając Izę, opowiedziała jej historię pani tych włości. Z ulotki, którą znalazły, wyczytała, że była tu szczęśliwa. Obie chichotały, patrząc na obraz hetmana, który był stary, ale szaty - cudo. Obie nie miały wątpliwości, że tamte czasy zdecydowanie były korzystne dla kobiet, bo suknie, bo konie, bo pojedynki. Obie dziewczyny rozmarzone chodziły po salach. Janek przeczytał Izie:

- A wiesz, że ty pomagałaś w powstaniu pierwszych szkół w Białymstoku? Uważano cię za światłą kobietę tej epoki. I miałaś fortepian Bacha, prawdziwy!

Ze śmiechem przeczytał informację z ulotki.

- Wiesz, że otaczałaś opieką finansową pensję dla córek urzędników dworskich, szkołę parafialną, szkołę paziów, Szkołę Podwydziałową Zgromadzenia Akademickiego? Naprawdę byłaś, a właściwie jesteś niezwykła dla Białegostoku. A twój brat Stanisław był królem Polski.

Iza rozmarzona patrzyła przez okno na piękny park i ogród rozciągający się na dole. Zastanawiała się, czy tak się stanie. Przecież nie wyszła za mąż i jest tu. Z zamyślenia wyrwał ją Janek.

-Zobacz, jaka byłaś piękna i dumna jak królowa. Myślę, że dzięki tobie mamy taki a nie inny Białystok.

Portret przedstawiał Izabelę w pięknej białej sukni, w zielonym gorsecie i z książką. Zamyślone spojrzenie dziewczyny powiedziało wszystko jej nowym znajomym.

- Jak mam wrócić do domu, by to wszystko, o czym mi mówiliście, się spełniło? Wasz świat mnie przeraża - jest hałaśliwy, nigdy nie widziałam takich wysokich budynków, a samochody… nikt mi nie uwierzy.

Ewa zamyśliła się, patrząc na schody, wijące się w dół.

- Mówiłaś, że poszłaś do piwnicy? Może teraz też zrób tak samo.

Obie dziewczyny przytuliły się do siebie na pożegnanie. Janek skłonił się dwornie i pocałował młodziutką przyszłą Branicką w dłoń.

- Obiecaj sprowadzić do pałacu sławnych artystów, niech będzie Wersalem Podlaskim. I nie zapomnij o nas.

Iza miała w oczach łzy. Tych dwoje tak podobnych do niej ludzi naprawdę martwiło się o nią. Biegła schodami w dół i już myślała, że się nie boi o przyszłość, choć dobrze wiedziała, że nie powiedzieli jej wszystkiego. To dobrze, nie można życia znać na jego początku. Za rogiem piwnicy znów zobaczyła światło - wołało ją tak, jak ostatnio. Bez strachu weszła w jego blask.

- Czy ty jesteś chora, moje dziecko, czy tylko stroisz fochy przed ślubem ?

Matka chodziła po jej sypialni, rozsuwając zasłony .

- Najwyższa pora wstać, moja panno, dziś dzień twojego ślubu!

Izabela uśmiechnęła się pod nosem, myśląc, jak to dobrze, że dziś jest dziś a jutro dopiero nadejdzie.